

Na stadionach świata: Fenerbahce - Buyuksehir

Czwartek, 29 października 2009 r. godz. 13:03, źródło: wŁ asne

Turcja pod względem fanatycznego dopingu plasuje się w czołówce światowej. Najgoręcej oczywiście jest na meczach "Galaty" i "Fener". Jak się okazuje, fani tych klubów "spinają" się jednak tylko na najważniejsze pojedynki. Autor relacji, Gąsior, zwraca uwagę na ciekawe wyczytywanie składu gospodarzy na stadionie Fenerbahce. Przeniesienie tego na Legię wydaje się na razie niemożliwe. Nie dość, że piłkarze co chwila się obrażają, to jeszcze spiker jakby za mało żywiołowy.

Nie pierwszy raz kibic Legii przekonał się o tym, że sklepy klubowe w innych krajach biją na głowę marketing w wykonaniu Kornela i spółki.

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

Fenerbahce Stambuł 1-0 Buyuksehir Stambuł (0).

Korzystając z okazji wizyty w Istambule w połowie września br., nie mogliśmy pominąć jednej z najważniejszych (przynajmniej dla nas) atrakcji jakie oferuje to miasto. Meczu jednej z pierwszoligowych ekip. Rozwazaliśmy co prawda mecz Galatasaray na podmiejskim stadionie, ale ponieważ nie odbywał się on na Ali Sami Yen (obiekt Galaty) to wybór padł na Fenerbahce.

W dniu meczu w jednym z punktów, znajdującym się w centrum handlowym kupiliśmy wejściówki. Nie potrzebne były żadne dane, pesele, nipy ani rozmiar buta. Po prostu - płacisz i masz. To z pozytywnych różnic między Polską a Turcją. Mniej pozytywna - szczególnie dla nas - była cena. 55 YTL czyli ok. 120 PLN. I to za bilet na najtańszą trybunę - miejscowy młyn. Nic to, w końcu szansa oglądania tureckich kibiców na żywo nie zdarza się codziennie.

Na 3 godziny przed meczem ruszyliśmy ze strony europejskiej tzw. "metro-busem". Autobus ma wydzielony swój pas ruchu, ograniczony wysokimi betonowymi ramami, tak by nikt nie mógł wjechać mu w drogę.

Po tym co zobaczyliśmy na ulicach przejeżdżając na stronę azjatycką, rzeczywiście było to dobrym pomysłem. Autobus mknął wzdłuż zakorkowanych arterii i po kilkunastu minutach, bez stania znaleźliśmy się w Azji.

Tam przesiadka do drugiego autobusu (bez konieczności kupowania drugiego biletu) i po kilku przystankach dojechaliśmy pod sam obiekt Fenerbahce. Komunikacyjnie jest on bardzo dobrze położony, gdyż obok metro-busa i samego metra, można do niego dojechać także koleją.

Koło stadionu, w podziemiach rozłożone zostały stragany miejscowych kupców. Można było kupić wszystko - od "oryginalnych" butów Adidasa czy Adidosa, przez kebaby po różnego rodzaju pamiątki klubowe. Jakie było nasze zdziwienie, gdy wśród oferowanych szalików znaleźliśmy barwy łódzkiego Widzewa :)

Oficjalny sklepik klubowy znajduje się przy wejściu na jedną z trybun. Asortyment powala. Polecam tam wizytę Kornelom i innym "specjalistom" od tych spraw w Legii.

Wejście na naszą trybunę znajdowało się zupełnie z drugiej strony stadionu, ale przejście wokół niego to czysta przyjemność. Masa barów, sklepy pootwierane, a tłum ubrany w żółto-granatowe barwy zdawał się zwiększać z każdą minutą. Na bramce tylko pobieżne sprawdzanie i bez zbędnych pytań czy kamer można wejść na stadion.

Tego dnia Fenerbahce grało z Buyuksehir Stambuł, ale klub ten nie ma zorganizowanych grup kibiców. Szkoda, bo liczyliśmy, że ktoś



w sektorze gości jednak się zjawi. Niestety pozostał on pusty do końca spotkania.

Mając godzinę do pierwszego gwizdka można było zaobserwować jak kibice przygotowują się do tego widowiska. Na naszym sektorze, na jego górnym poziomie ustawione było gniazdo, z którego jeden z fanów bardzo żywiołowo namawiał cały sektor do dopingu. Wyglądało to zachęcająco, tym bardziej, że z biegiem czasu stadion coraz bardziej się zapełniał.

Przy wyczytywaniu przez spikera składów nazwiska wykrzykiwał cały obiekt. W czasie rozgrzewki piłkarzy nasza trybuna wykrzykiwała i wywoływała ich po raz kolejny, a każdy z wymienionych podbiegał do sektora i machał na powitanie. Ciekawa sprawa :)

Na własne uszy mogliśmy doświadczyć co to znaczy dobre nagłośnienie. Żywiołowo reagujący spiker i budująca muzyka w tle (nawiązująca do klubu dodajmy) robiły bardzo fajne wrażenie.

Na chwilę przed meczem dało się zauważyć, że oprócz naszej, młyny mają także dwie inne trybuny. Po prostu każda ma swoją ekipę i dopinguje po swojemu. Czasem udało się zgrać wszystkie na raz, ale były to rzadkie przypadki. Część więc swoje a druga część swoje. Mimo to doping był ciekawy. Przede wszystkim prosto z serca, bo gdy już się wydzielali to widać, że robili to z oddaniem.

Piosenek tureckich oczywiście nie przytoczę, ale dało się zrozumieć że część z nich dedykowana była lokalnym rywalom. Jedna nawet przypominała naszą o wrzuceniu Lecha do morza :) Miejscowa była jednak o Besiktasie.

W międzyczasie dowiedzieliśmy się także czemu doping jest tak rwany. Miejscowi kibice wytłumaczyli nam, iż ma to związek z klasą rywala. Po prostu najlepszy doping i największe ciśnienie jest tylko na tych największych - szczególnie Galatę i Besiktas. Pozostałe traktowane są po macoszemu.

Turcy zainteresowani byli także sytuacją w Polsce, i mimo iż średniej jakości, to parę filmików pokazanych przez nas na komórkach zrobiło na nich wrażenie. Nie potrafili tylko zrozumieć czemu jeden z nas jest ubrany w koszulkę z napisem Pogoń Szczecin a drugi "Legia Warszawa", skoro obaj byliśmy kibicami ze stolicy. Na historię zgód i układów nie było już jednak czasu. W dodatku w Turcji coś takiego nie istnieje, więc trudno było im to wytłumaczyć.

W drużynie gości grał znany z występów w zespole naszych rywali zza miedzy - Marcin Kuś. Nie zapisał się jednak niczym szczególnym w protokole sędziowskim. W drużynie z Fenerbahce grało z kolei kilku znanych piłkarzy, choć głównie z rynku tureckiego. Szkoda, że nie wystąpił w meczu Roberto Carlos, bo wykonywane przez niego wolne są znane na cały świat. Znalazł on jednak godnego następcę, bo to właśnie bezpośrednio z rzutu wolnego padła jedyna - zwycięska bramka dla miejscowych.

Po ostatnim gwizdku stadion momentalnie opustoszał, a tych co zostali, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcia (m.in. nas) starano się grzecznie z niego wyprosić.

Pod obiektem na rozłożonych kramach z jedzeniem można było skosztować miejscowych specjałów. Nasz sanepid pewnie złapałby się za głowę, ale tam nikt na to nie zwracał uwagi. Ważne, że było smaczne :) Po kilku minutach trafiliśmy znów do metro-busa i odjechaliliśmy w stronę Europy...

Generalnie było to fajne przeżycie. Szkoda tylko, że kibice Fener (jak się skrótowo nazywają) nie śpieli się bardziej, ale jak sami twierdzili - nie było na kogo. Mimo to posłuchać ich melodyjnych piosenek, czy poklaskać w rytm bardziej znanych melodii było bardzo sympatycznie. I każdemu życzę, żeby mógł odwiedzić i poczuć na własnej skórze ten turecki klimat.

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl